

Krzysztof T. Dąbrowski

Ucieczka

OFICyna WYDAWNICZA LITERAT

2017

Copyright© Krzysztof T. Dąbrowski

Korekta i redakcja:

Projekt okładki:

Skład DTP: Bogdan Ruszkowski

ISBN:

Wydanie 1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment nie może być publikowany ani reprodukowany bez zgody wydawcy.

Wydawca: OW Literat

Drukarnia: ALNUS Sp. z o.o., ul. Wróblowicka 63, 30-698 Kraków

Kraków 2017

Pamięci Janiny i Eugeniusza Szapertów

Szli tędy ludzie biedni, prości
(widziałem ich)
bez przeznaczenia, bez przyszłości
(widziałem ich, słyszałem ich)
Szli niepotrzebni, nieprzytomni,
kto ich zobaczy, ten zapomni

Leśmian

Część I

Czy rok to w tej sytuacji dużo czy mało?

To długo, czy krótko?

Nie potrafiłem odpowiedzieć sobie na to pytanie, a czasami dręczyło mnie ono po nocach.

Myszę, że to właśnie wtedy zacząłem uciekać.

Od czego?

Od życia.

Bywa tak, że odpryski nierzeczywistości wbijają się ledwie dostrzegalnymi ostrzami w jędrną tkankę świata, który zwykliśmy uważać za realny. Wtedy to, niby wszystko jest takie jak zawsze, znajome i oswojone, ale ty podskórnie odczuwasz, że coś jest nie tak - jakiś wewnętrzny obcy głos szepcze ci beznamiętnym tonem, że już po tobie, że przegrałeś.

Taki głos najtrudniej zignorować...

Pewnie dlatego, że masz wrażenie jakby siedział w tobie ktoś, kto chce przejąć nad tobą kontrolę, decydować za ciebie i tylko czeka aż go usłuchasz, aż zwiesz bezradnie ręce uznając, że ma rację.

A może ten ktoś jest na zewnątrz?

A jeśli telepatycznie sączy swe przemyślenia do twego umysłu, po trochu, powoli, jak truciznę?

A kiedy każe ci zawrócić, poddać się bez walki, nie wychylać, nie ryzykować... czy to jest instynkt samozachowawczy, czy też może ostrzeżenie od nieznanymi sił byś nie mieszał się w nie swoje sprawy?

Doprawdy ciężko stwierdzić.

A może coś mnie ukąsiło zarażając jakąś nieznaną chorobą, któ-

rej skutkiem jest powolne osuwanie się w szaleństwo - niemożność poznania, co jest rzeczywistością, a co nie?

W takim stanie nawet największe dziwactwa zdają się być tak realne, że aż rzeczywiste.

Wielokrotnie zastanawiałem się nad tym, jak to ze mną jest - co się tak naprawdę dzieje?

A zwłaszcza po tym, jak to się z owymi nie pasującymi do naszego świata „dziwactwami” osobiście zetknąłem... po tym, co dane mi było usłyszeć.

Czułem, że muszę to wszystko gruntownie przemyśleć. Przemyśleć? A może zapomnieć?

Niewątpliwie w obecnej sytuacji ta druga opcja byłaby dla mnie znacznie lepsza, bo nie dość, że bałem się, iż wariuję, to jeszcze miałem dylemat moralny i nękała mnie pokusa. Ale jeśli to umysł płatał mi figle, to przecież nie mogło być żadnej pokusy, ani tym bardziej dylematu moralnego.

Ach, móc zapomnieć to wszystko.

I to, co było wcześniej - bym już nie musiał uciekać od życia. Bym nie musiał również pamiętać o Beacie i Kasi. Zapomnieć, roztopić się w błogiej niepamięci.

Siedząc w obskurnym motelowym pokoju zastanawiałem się przez długie godziny, nad tym, jak mam postąpić. Ale może lepiej będzie, cofnąć się nieco w czasie - do momentu, gdy to wszystko się zaczęło.

Gdy usłyszałem w głowie ten obcy głos szepczący mi, że coś jest nie tak.

Czy można kochać dwie kobiety w tym samym czasie?
I na dodatek tak samo mocno?

Kiedys uznałbym to za niemożliwość, a jednak kochałem je obie.

Najgorsze było to, że nie mogłem wybrać - w każdym przypadku byłoby źle, byłoby cierpienie i zniszczyłbym coś więcej.

Nie, nie mówię tu o swoim cierpieniu.

Mimo wszystko, mimo sytuacji, która to spowodowała, zastanawiam się czasami, czy to jest miłość czy egoizm?

A może jedno i drugie, to w gruncie rzeczy to samo?

Nie, nie miałem kochanki.

Po prostu chyba jednak za długo czekałem.

(A może za krótko?)

2

Obudziłem się z lekkim kacem. W ustach miałem posmak gumofilców starego robotnika, jakże charakterystyczny, gdy wypali się trochę za dużo kiepskich papierosów.

Od chwili, gdy podjąłem najtrudniejszą, jak mi się wtedy wydawało, decyzję w moim życiu, zawisł nade mną cień przygnębienia i często zdarzało mi się spędzać wieczory przed telewizorem. Oczywiście z flaszką i petami. Skakałem bezmyślnie po kanałach czekając na moment, gdy znowu wreszcie będę mógł wkroczyć do akcji. Gdy będę mógł działać.

To skupienie na celu, na działaniu, to zajęcie czymś umysłu, to była jedyna rzecz, jaka przynosiła mi ukojenie - bo nawet sny strute były zniekształconym smutkiem z przeszłości.

Postanowiłem nie dzwonić. Ale i nie odbierać od żadnej z nich telefonu.

Tak będzie lepiej - po prostu na długi, długi czas zamilknąć. Niech się wszystko zasklepi, zagoi, zaleczy. Czas... tu potrzebny był czas, dużo czasu.

Ale one nie dzwoniły. Nie pisały smsów ani maili.

Może też wyszły z założenia, że tak będzie lepiej.

A z drugiej strony, trochę mnie to wszystko niepokoiło i czasami nawet korciło by wysłać do którejkolwiek z nich choćby zdawkową wiadomość (nie mówiąc już o pytaniu, co słychać u tej drugiej). Ale im mocniej kusiło, tym bardziej wiedziałem, że mi nie wolno - że nie mam prawa zakłócać im spokoju.

Wszyscy musimy dojść do siebie, dalej żyć - i tylko jedno mnie martwiło:

Czy Beata powie Kasi, czy raczej zachowa w sercu mroczną tajemnicę?

Kończąc te poranne dumania przetarłem łzawiące z niedospania oczy.

Pode mną rozległo się znajome skrzypienie sprężyn, które przypominało mi o tym, że jak nie chcę sobie zniszczyć kręgosłupa, to powinienem wreszcie zainwestować w nowe łóżko. Poza tym umeblowanie pokoju, było dosyć spartańskie - prosty stół, dwa krzesła, szafa i biurko zajęte przez komputer i stos papierzysk.

Na podłodze oczywiście porozrzucane ciuchy, a przy łóżku książka - horror Mastertona na miłe sny.

Byłem we własnym mieszkaniu, w swoim pokoju, w łóżku, które ewidentnie należało do mnie - a jednak coraz częściej miałem wrażenie jakby to był tylko motel. Kolejny z moteli.

Jeden z wielu.

Odzwyczailem się od osiadłego trybu życia.

Brałem zlecenie za zleceniem. Zabijałem czas, zabijałem smutne myśli. Można by rzec, że stałem się pracoholikiem, choć nie siedziałem przykuty do komputera czy biurka zawalonego stosami dokumentów. Najlepiej czułem się w akcji - zbierając informacje, łącząc fakty, znajdując ukryte znaczenia. Nagłaśniałem patologie ze świata biznesu, polityki i przestępczości zorganizowanej. Uświadamiałem społeczeństwo, w jakim kraju i rzeczywistości, tak naprawdę żyjemy. A często bywało tak, że pod cieniutką warstewką lukru, kryło się niestety zwykłe gówno.

I choć czułem, że moja praca jest pożyteczna, to z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, jak bardzo na dłuższą metę jest bezsensowna - przecież na miejscu jednego skorumpowanego polityka, prędzej czy później pojawi się kolejny. Gdy zlikwidowana zostanie grupa przestępcza, prędzej czy później jej strefę wpływów obejmie konkurencja lub inna, nowo powstała. I tak było ze wszystkim. A jednak robiłem to, być może okłamując się, że to wszystko ma sens. A może tylko z poczucia misji, zrodzonej z nienawiści do patologii, co było skutkiem ciężkiego dzieciństwa.

Moja praca najczęściej zaczynała się tam, gdzie nie sięgały wszędobylskie macki internetu. Podstawą byli anonimowi informatorzy i tak zwane wtyczki, którym sownie wynagradzałem, każdą użyteczną informację.

Można by powiedzieć, że byłem kimś w rodzaju detektywa, ale nie byłaby to prawda - nie byłem detektywem, choć miałem z nim wiele wspólnego.

Mimo, że dopiero co się obudziłem, to nadal czułem się niewyspany.

Zamknąłem oczy z postanowieniem ponownego udania się do krainy snu. Usiłowałem łapać wirujące na pograniczu świadomości strzępki snu, posklejać je, połączyć we w miarę spójną całość, żeby trybiki w tej części mózgu, która odpowiada za śnienie, na powrót zaskoczyły. Ale nic z tego - sen najwyraźniej się wyśnił, bo obrazy coraz bardziej blakły, a zastępowała je czern i powoli napływające myśli, świadczące o tym, że świadomy umysł zaczyna już funkcjonować.

Leżałem jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczyma, w nadziei, że może pojawią się inne obrazy, że może odpłynę do innego snu. Niestety, po kilku minutach takiego beczynnego leżenia zdałem sobie sprawę, że to nie ma sensu i musi mi wystarczyć te sześć godzin, które dane mi było w spokoju przekimnąć.

Spojrzenie na zegarek uświadomiło mi, że obudziłem się przed czasem - budzik był jeszcze martwy. Milczał i tak już miało pozostać. Wyłączyłem go.

Ostatnio coraz częściej budziłem się przed czasem.

To naturalne, gdy się ciut za dużo wypije.

Ostatnio coraz częściej ciut za dużo wypijałem...

Muszę w końcu zrobić coś ze swoim życiem, bo źle się to wszystko skończy.

Jedynym dźwiękiem, jaki do mnie docierał, był jednostajny szum deszczu.

Lubię ten dźwięk szeleszczących kropeł, jest taki kojący, doskonale wyciszający. A nocą świetnie się przy nim zasypia i jest w tym coś pierwotnego. Samego deszczu oczywiście nie lubię, no

chyba, że jest to przelotny letni deszczyk, przynoszący ukojenie po upałach, ale zazwyczaj deszcz kojarzy się z zimnem i marzeniem.

Ile to jeszcze potrwa? To już przesada - pada od tygodnia.

Zimne, niemal jesienne deszcze, a przecież dopiero połowa sierpnia.

Szlag by trafił tę polską pogodę. Zwlokłem się z wyrka i zapaliłem papierosa.

Kiepskiego papierosa.

Gryzący dym podrażnił mi gardło, które i tak było już podrażnione, pewnikiem znowu musiałem przechrapać noc.

Przestałem zwracać uwagę na jakość - jaki to ma sens, gdy zatracono się smak życia, gdy wszystko zobojętniało?

Przechrapałem skąpanym w mrokach przyciasnym przedpokojem i wszedłem do nieco jaśniejszej, choć również ciasnej kuchni. W zlewie piętrzyło się od domagających się zmywania talerzy. Uzmysłowało mi to, że chyba czas zainwestować w zmywarę, bo choć poza domem bywałem częściej niż w domu, to jak przyszło co do czego, to mi się najzwyczajniej nie chciało. Obdrapana antyczna lodówka pochrapywała cicho - zastanawiałem się, co kryją jej wysłużone trzewia i czy jest to jeszcze zdatne do spożycia.

Zaparzyłem sobie gorzką rozpuszczalną lurę. Ćwierć kubka. Po chwili przelałem do kolejnego i za moment do następnego - byle szybciej zrobiła się letnia. Łyknąłem. Skrzywiłem się bo była paskudna. Nigdy nie piłem dla smaku, tylko dla pobudzenia w dni tak niemrawe i niedospane, jak ten. Przepaliłem papierosem i zabrałem się za szykowanie śniadania.

Przekręty, machlojki, skandale, korupcja, przemyty, grupy przestępcze - to moja praca.
Lecz tym razem miało być inaczej.
Tym razem czekała na mnie tajemnica.
Mimo swego stanu, odczuwałem z tego powodu delikatną ekscytację.
Czyżbym wracał do życia? Pierwszy symptom powrotu do normalności?
Rozmrożenie uczuć zahibernowanych dla bezpieczeństwa innych?
Może... kto wie?

Beata. Kasia. Kasia. Beata.

Ech, czasami zazdrościłem poliamorystom - taki związek, gdzie wszyscy troje mielibyśmy siebie i nawzajem darzylibyśmy się uczuciem... w tej sytuacji byłoby to idealne rozwiązanie. Idealne dla mnie, ale niestety nie dla nich, choć przecież też się kochały.

Życie bywa takie skomplikowane.

No nie potrafiłem, najzwyczajniej w świecie, do kurwy nędzy, nikt mnie tego nie nauczył, jak wyłączyć myślenie, jak to zrobić ot tak, na zawołanie.

Uświadomiłem to sobie, gdy ocknąłem się wpatrzony w lustro, jak sroka w gnat.

Ile czasu spędziłem zatopiony w melancholijnym bezruchu?

Minutę? Pięć? Więcej?

Szum deszczu. Monotonny szum.

Spojrzałem na opuchniętą twarz. W mdłej żółci wiszącej na drucie gołej żarówki, wyglądałem jak ciężko chory.

Twarz blada, jak wosk. Skóra obwisła, a oczy przekrwione, podkrążone, z sińcami jak po bójce. Do tego wargi wyschnięte, popękane. No, normalnie do szczęścia brakowało jeszcze tylko tego, bym zaczął rzygać krwią.

A może istotnie coś mi dolega, a ja o tym nie wiem?

A nawet gdyby tak, to co?

Chuj z tym!

Zimna woda na twarz. Dobudzenie. Oderwanie się od myślenia. Skupienie na celu, na czekającym zadaniu. Małym zadaniu, po którym czeka kolejne zadanie i jeszcze jedno. I tak te zadania będą się układały w jeden długi ciąg - w drogę do celu. Czasami oczywiście natrafię na ślepe uliczki, zbędne zadania, i trzeba się będzie cofnąć, ruszyć inną ścieżką, ale w końcu dotrę. Zawsze docieram tam, gdzie chcę, zawsze się udaje. Wiedziałem, że jestem najlepszy. A przynajmniej, jak do tej pory, nie zdarzyło mi się jeszcze bym nie dostarczył do redakcji sensacyjnego materiału.

Moim najbliższym zadaniem było usadzić cztery litery przed komputerem. Wydrukować wszystkie materiały znalezione w fazie przygotowań. Spakować się. Zeżreć pizzę i do samochodu. I w drogę.

Tak też uczyniłem.

Przede mną zadanie.

Przede mną tajemnica.

Burość deszczowego dnia była przytłaczająca. Sine, zasnutе deszczowymi chmurami niebo.

Szare blokowiska, szarzy ludzie, szare podniszczone ulice, miasto. I nieustający pośpiech i niecierpliwość. Popędzanie, trąbienie na siebie nawzajem. Rzucane pod nosami kurwy na zbyt wolno jadących i opieszających pieszych na przejściach. Każdemu gdzieś było spieszo. Każdy już spóźniony, zagoniony z tysiącem spraw na głowie. Aż czuć było w powietrzu to unoszące się napięcie, ten gęstniejący stres, przecucie, że niektórym już niewiele trzeba by wewnątrz eksplodować i nie wytrzymać tego trybu życia. Miasto zawsze miało w sobie atmosferę unoszącej się w powietrzu nerwowości. Gdy wyjechałem poza nie, zrobiło się ciut lepiej, choć jeśli chodzi o pogodę, bez zmian - nadal łało, jakby w niebie pilnie potrzebowali hydraulika.

Osnuwał mnie szary dym ze zwieszonego z kącika ust peta.

Pędziłem polskimi ulicami modląc się o stabilność zawieszenia. W radiu przerywane trzaskami i szumami leciały rockowe przeboje z dawnych lat - najlepszy naturalny dopalacz na długą podróż. A taką właśnie odbywałem.

I miałem wrażenie jakbym jednocześnie odbywał wyprawę w głąb siebie - dziwne uczucie, ale miewa się i takie, jak się za dużo myśli.

Siepraw, maleńkie miasteczko położone na drugim krańcu Polski.

W zasadzie to bardziej pasowało by określenie ,duża wieś'.

Położone w górach, otoczone lasami, skałami i jeziorem - do-

prawdy egzotyczne położenie, a zwłaszcza jak na nasze warunki. I jeszcze tylko pustyni do szczęścia brakowało.

Przez kilka chwil zastanawiałem się, czy lepiej odpalić durny GPS i przejechać kraj bocznymi drogami, czy też wybulić fortunę na te autostrady, które jakimś cudem już powstały, aby nie musieć słuchać tego mechanicznego: „skręć... w lewo... za... jeden... kilometr”.

Pewnikiem zastanawiałbym się nieco dłużej, gdybym finansował sobie wyprawę z własnej kieszeni - ale szczęśliwie będąc najlepszym w swoim fachu, wiedziałem, że szef jak zwykle do pewnej kwoty pokryje mi koszty. Dobry materiał ma swoją cenę.

Ale to czytelnicy dają zarobić. Kupują gdy są dobre teksty. Proste jak drut.

Wybrałem autostrady i muzykę. Może troszkę kosztem widoków - ale co tu było do oglądania? Zapyziałe mieścinki i zasnute deszczową szarością pola, lasy, lasy, pola - znałem te widoki niemal na pamięć i zlewały mi się już w jedną wielką widokową breję.

Co innego, gdybym był na urlopie, gdzieś w egzotycznych rejonach - to zupełnie inna sprawa. Ach, tak jeździć sobie bocznymi uliczkami po Włoszech czy Hiszpanii.

A swoją drogą „urlop”... co do diaska oznacza ten wyraz, bo już zapomniałem.

W pewnym momencie chwycił mnie tak zwany wilczy głód, który jeśli nie był szybko zaspokojony, przechodził w rozdrażnienie, a potem dochodził do tego jeszcze ból głowy.

Zjechałem z trasy, gdy tylko natrafiła się pierwsza z brzegu stacja

benzynowa z fast foodem dla wygłodzonych kierowców.

Gdy wszedłem do środka, przywitał mnie ciężki zapach starego oleju i smażonych nań frytek. I nic tu nie pomagały leniwie kręcące się pod sufitem wentylatory i wbudowane w ścianę szumiące wywietrzniki. Do tego dochodziło jeszcze skwierczenie i cicha rockowa muzyka dobiegająca ze starego radia.

Wnętrze przybytku, było aż do bólu typowe, dla tego typu lokali - kilka plastikowych stolików przykrytych ceratą w kratę, przy nich parę takich samych krzeseł.

Niemile oku widoki, wynagradzała obsługa - za kasą stała śliczna ruda dziewczyna o długim prostym nosku, lekko zadartym. Spoglądała na mnie wyczekująco błękitnymi oczyma, uśmiechając się sztucznie, lecz i tak olśniewająco.

Zamówiłem burgera, frytki i colę i już po paru minutach, zjadłem w najlepsze.

O dziwo jedzenie było całkiem przyzwoite.

Patrząc na tę rudowłosą piękność, pomyślałem z pewną dozą zazdrości, jak wielkim szczęściarzem jest ten, w którego łóżku będzie dziś spała.

Swoją drogą, znając rude, gość raczej sobie nie pości - z tego, co słyszałem, rudowłose, czy to farbowane, czy naturalne, to kobiety obdarzone ogromnym temperamentem. A słyszałem o tym z wielu źródeł.

Skończyłem jeść, wstałem, posłałem dziewczynie uśmiech na pożegnanie - nie odwzajemniła go - i wyszedłem.

Gdy znalazłem się na zewnątrz, zawładnęło mną dziwne uczucie, że jestem obserwowany.

Potoczyłem wkoło wzrokiem, ale nikogo nie ujrzałem - zasko-

czyło mnie to trochę, bo wrażenie było na tyle silne, że byłem święcie przekonany, że kogoś zobaczę.

Czasami wydaje nam się, że możemy być w takiej sytuacji i napawa nas to dyskomfortem. Ale od czasu do czasu mamy wręcz pewność. Czujemy przez to silny niepokój, zupełnie jakby jakiś pierwotny zmysł, wyczuł coś, zanim odnotują to inne zmysły.

I faktycznie byłem obserwowany - pod jednym z samochodów zaparkowanych przed lokalem siedział sobie bury kot i bezczelnie taksował mnie obojętnym spojrzeniem zielonych ślepi.

Zawsze lubiłem koty - bo to takie łobuzy i najwięksi indywidualiści świata zwierzęcego.

Ich żywot był gwałtowny i naznaczony kocimi przygodami, które kończyły się wyrwaną sierścią, naderwanym uchem czy przetrąconą łapą. To urodzeni wojownicy, którzy nie patyczkują się, kiedy dojdzie co do czego. I jak na wojowników przystało, najczęściej żyją krótko i umierają gwałtowną śmiercią.

A niebezpieczeństw było wiele - i nie chodziło tylko o pobratymców. Kot mógł zginąć pod kołami pędzącego samochodu. Paść ofiarą wkurzonego psa czy zjeść trutkę na szczury. A zdarzało się też, że padał ofiarą patologicznych dzieciaków o sadystrycznych zapędach - nieraz się słyszało o podpalaniu ogona. Straszna i bolesna śmierć.

I ja byłem trochę jak taki kocur - co i rusz na własne życzenie ładowałem się w jakieś tarapaty, rzucałem w wir przygód i nieraz zdarzało mi się być w niebezpieczeństwie.

Uspokojony faktem, że obserwującym był tylko kot, wsiadłem do samochodu.

A miałem się czego obawiać - dziennikarze śledczy podpadali wielu wysoko postawionym osobom. A i światek przestępczości zorganizowanej nigdy nie zapominał.

Należało być czujnym w każdej chwili.

Z tym miasteczkiem to ogólnie dziwna sprawa. Z zebranych materiałów wynika, że praktycznie wszyscy mieszkańcy zerwali kontakt ze swymi rodzinami, przyjaciółmi i znajomymi mieszkającymi poza Sieprawiem.

Ja bym jeszcze rozumiał pojedyncze przypadki, ale wszyscy?

Tysiąc ludzi i nagle zrywają wszelkie kontakty? Kosmos totalny!

Ta zagadka pobudziła moją wyobraźnię.

Z głośników sączyła się muza, a z mózgu różnorakie teorie.

W pierwszym momencie pomyślało mi się:

Oho, jakaś sekta!

Ale żeby tak wszyscy, jak jeden mąż, tak bezkrytycznie i w jednej chwili dali sprać sobie mózgownice?

Nie, przecież to absolutnie niemożliwe.

Potem przez chwilę zaświtało mi, że może jakaś organizacja przestępcza... ale też ni przypiął, ni wypiął - toż to nawet Cosa Nostra do potęgi czwartej, nie zastraszyłaby aż tylu ludzi, ani tym bardziej nie upilnowała. A poza tym, jaki miałyby z tego zysk?

Jak dla mnie, to się nie kalkuluje.

Może jakaś zbiorowa hipnoza?

Ale jakim cudem? Ze dwudziestu Kaszpirowskich by chyba trzeba...

Im dłużej nad tym myślałem, tym bardziej dochodziłem do wniosku, że jest to po prostu niewytłumaczalne. I zapragnąłem odkryć, co się tam dzieje.

Intrygowało mnie to do tego stopnia, że aż na jakiś czas zapomniałem o bólczkach ducha, związanych z rozstaniem. Z podwójnym rozstaniem...

To wtedy po raz pierwszy usłyszałem w głowie ten ostrzegawczy obcy głos.

Została mi może godzina, może półtorej, drogi do Sieprawia.

Najwyższy czas nabrać sił. Wszak by stanąć oko w oko z tajemnicą i znaleźć jej przyczynę, trzeba mieć świeży umysł. A mój był już nieświeży jak portki menela. W tej sytuacji, zajechałem do pierwszego z brzegu przydrożnego motelu.

Ów niczym się nie wyróżniał - był tak nijaki i bez wyrazu, że zaliczał się do tych, o których zapomina się niemal natychmiast po dalszym ruszeniu w drogę.

Wnętrze też zostało potraktowane na odwal się i byle taniej.

W środku siedział potwornie znudzony mężczyzna, którego jedynym zadaniem prócz puszczenia bąków - o czym świadczyła niezbyt przyjemna nuta zapachowa w powietrzu - było obsługa niewielkich 'szczęśliwców', którym dane było zawitać w te skromne progi.

Zameldowałem się, otrzymałem klucz i pomaszerowałem skrzypiącymi schodami na piętro.

Pokój był na końcu korytarza, wyłożonego buro-brązowym linoleum.

Na ścianach w charakterze ozdoby wisiały kiczowate obrazki oprawione w najtańsze ramki. O wiele lepiej by to wszystko wyglądało, jakby ich tu po prostu nie było.

Włożyłem klucz do zamka. Zazgrzytało. Nacisnąłem klamkę i drzwi się otworzyły z przeciągłym piskiem.

Przywitał mnie zapach stęchlizny.

Zapaliłem światło. Pomieszczenie zalała przykra żółć, kojarząca się z uryną chorego człowieka.

Pokój, jak pokój, o dziwo wyglądał nawet znośnie (pomijając aromaty, jakie roztracał). Ale jakoś nie miałem ochoty podziwiać wątpliwych uroków tej nory. Tym bardziej, że pęcherz domagał się natychmiastowego udania się do toalety, co oczywiście pospiesznie uczyniłem.

Kibel sam z siebie, co parę minut złośliwie bulgotał. Z kranu kapąło, a lustro było tak zapaćkane, że ciężko się w nim było dojrzeć. Ale myliłby się ten, kto uznałby, że już gorzej być nie może - owszem może, bo dopiero pokój przyprawiał o prawdziwe palpitacje.

Zmęczony byłem już na tyle, że nawet nie chciało mi się brać prysznicą. Zresztą, bałbym się tam teraz zaglądać, więc tym bardziej pozwoliłem wieczornemu lenistwu na wygraną.

Z całych sił starając się przymknąć oko na błagający o remont pokój, nie rozbierając się po prostu położyłem się na pościeli (czyli na czymś co wyglądało jak wielka szmata do podłogi i usiłowało udawać pościel).

A jednak nie mogłem usnąć.

Dwa razy obróciłem się w lewo, dwa razy w prawo i w końcu przybrałem pozycję pólśiedzącą - wszak jakoś trzeba wypić to wieczorne piwko, nagrodę za trudy całonocnego siedzenia za kółkiem. Do tego papierosek. A jako tło dźwiękowe jednostajny szum deszczu. Brakowało mi jeszcze tylko telewizora aby się odmóždzić, bo od nadmiaru myślenia mózg się już lasował. Ale cóż, nie można mieć wszystkiego - a zwłaszcza jak człek chce się zmieścić w stawce zaoferowanej przez szefa.

Lumpiatio bo lumpiatio, ale przecież to nie jest moje mieszkanie, a jedynie jednonocna nora, gdzie się zwinę na posłaniu i odpłynę do krainy, w której rządzi Morfeusz.

Kto wie, może on i jego oniryczna świta, wypowiedzą mi rozwiązanie zagadki Sieprawia?

A może znowu będą mnie prześladować demony przeszłości?

Jakże słodkie demony, jak cudne i bliskie sercu, a złowrogie o tyle, że na powrót rozdrapią ledwie przysychającą ranę i nasączą krwiobieg smutkiem - najskuteczniejszą trucizną.

Zapaliłem papierosa i zgasilem światło. Odmóždzałem się ciemnością - taka mała medytacja.

Pompowałem truciznę w płuca, a papieros z cichym skwierczeniem rozjarzał się czerwienią.

Spłukiwałem gardło piwem i usiłowałem o niczym nie myśleć. Wszelkie myśli próbowałem odtrącać - jakbym odbijał je niewidzialną paletką.

Jedyne o czym starałem się pamiętać, to o trafianiu do popielniczki i o tym, by nie zasnąć z petem w gębie.

Cóż, nie zamierzałem się jeszcze wybierać na tamten świat.

A swoją drogą, to zabawne, jak zdradziecki potrafi być umysł

- gdy próbujemy o czymś nie myśleć, ten wewnętrzny zdrajca, akurat o tym nam myśli serwuje. Zupełnie, jakby w każdym z nas, siedział złośliwy gnom, znajdujący rozkosz w tym, by nam dokopać, utrudnić życie.

Atramentowa czerni.

Obudziłem się otulony kokonem nieprzeniknionej ciemności nie wiedząc gdzie się znajduję, ani co się dzieło.

Wyczuwałem tylko czyjąś obecność.

Ale czyją?

To ktoś czy coś? I jakie ma zamiary?

Lęk sprawił, że ścierpła mi skóra.

Leżałem na boku na czymś twardym, ale nie była to podłoga - prędzej sztywny materac. Łóżko?

Tak, to musi być łóżko. Potwierdzeniem tego stało się ciche trzeszczenie sprężyny.

Ale nie ja je wywołałem - przecież od kiedy się ocknąłem, nawet nie drgnąłem.

Zimno.

To ze strachu, czy naprawdę spadła temperatura?

Coś zaszurało, gdzieś w pobliżu...

Serce zamarło w pół uderzenia, by po chwili ruszyć w szaleńczym galopie mocnych uderzeń.

Wstrzymałem powietrze w płucach bojąc się oddychać. Trwałam w pełnym napięcia oczekiwaniu.

Powinienem krzyknąć:

„Kto tu jest?“, czy coś w ten deseń - w każdym razie tak to robią na filmach, ale w rzeczywistości człowiek nie jest w stanie tego